

Jak ożywić fotoreportaż

Fotoreporter musi dziś stać się panem swego losu, a w torbie prócz aparatu i obiektywów nosić kamerę, mikrofon i pióro



Oparte na zdjęciach multimedialne dokumenty MediaStorm ogląda się jak film. „The Marlboro Marine” to dramatyczna opowieść o amerykańskim żołnierzu, który dzięki fotografii Luisa Sinco stał się w Ameryce ikoną wojny w Iraku

KINGA KENIG

O kryzysie tradycyjnego fotoreportażu prasowego szeptano od dawna, jednak nigdy sami fotoreporterzy i przedstawiciele agencji fotograficznych nie mówili o nim z takim przekonaniem jak podczas zakończonego właśnie 20. festiwalu fotodziennikarstwa Visa Pour L'Image we francuskim Perpignan.

Miejsca, które kiedyś fotoreporterzy magazynu „National Geographic” odkrywali dla czytelników, dziś stanowią tło dla popularnych reality show – powtarzał z uporem maniaka David Griffin, fotoedytor magazynu podczas głównego sympozjum w Perpignan. Żadna redakcja nie może sobie pozwolić dziś na wysłanie fotoreportera bez pewności, że opublikuje jego materiał – przekonywał Gary Knight, fotograf agencji VII.

Przyczyny kryzysu fotoreportażu w prasie są oczywiste: rozwój telewizji, internetu, szal na punkcie życia gwiazd, galopujący rozwój technologii cyfrowej, łatwość fotografowania i w konsekwencji ogromna liczba fotografów, agencji i agencji sprzedających zdjęcia po śmiesznie niskich cenach.

Przyjeżdżam tu co roku z nadzieją, że zobaczę jakiś ciekawy materiał – mówi Christian Caujolle, dyrektor agencji VU – ale to wcale nie znaczy, że któryś z nich potem sprzedam.

Takiego dolka, jaki panuje na rynku, jeszcze nigdy nie było. Od kilkunastu lat fotoreportaż, który w przeszłości wypełniał strony wielkonakładowych magazynów, jest zajęciem elitarnym. Mogą sobie na niego pozwolić zdobywcy stypendiów i fotografowie wspierani przez organizacje pozarządowe i sponsorów korporacyjnych. Powstałe z tych środków materiały trafiają do prasy w formie recenzji po ukazaniu się na wystawie, stronie organizacji i w albumie. Istnieje pozytywna strona tego stanu: dzięki tak gęsto rozbudowanej siatce fotoreportażu mogą dotrzeć do większego grona odbiorców. Zagrożeniem jest jednak monotematyczność. Łatwiej jest zdobyć pieniądze na tematy o charakterze humanitarnym, jak głód w Afryce czy skutki kataklizmów w Azji, niż na tematy z własnego podwórka mieszkających w Europie fotoreporterów.

Długoletni sekretarz jury World Press Photo Stephen Mayes twierdzi, że formuła pięknego obrazu zamkniętego w prostokącie nie przystaje do współczesnego czytelnika wychowanego na wideoklipach, grach komputerowych i reklamach. – Jeśli zdjęcie z Afganistanu wygląda tak samo jak zdjęcie z Wietnamu, które wygląda tak samo jak zdjęcie z hiszpańskiej wojny domowej, jak może ono jeszcze kogokolwiek poruszyć? – oceniają ostatnie zdjęcie roku World Press Photo, przedstawiające zmęczonego amerykańskiego żołnierza

w okopach w Afganistanie byli jurorzy Adam Broomberg i Oliver Chanarin. Ich zdaniem fotodziennikarstwo musi podążać w kierunku bardziej konceptualnym. Zdjęcia powinny raczej podkreślać niemożliwość odzwierciedlenia ludzkiej tragedii, niż ją ilustrować.

„Nie ma nowych słów. Nasze zadanie to nadać nowe znaczenie zwykłym słowom” – pisał Haruki Murakami. Podobny pogląd ma Brian Storm, założyciel MediaStorm (www.mediastorm.org) produkującego oparte na fotografii multimedialne dokumenty. „Storm niczym chłopiec z bajki o nowych szatach cesarza zauważył, że król jest nagi, i oczyścił powietrze z nostalgii i frustracji duszących fotodziennikarstwo jak chmura stęchłych perfum” – pisze publicystka „Wall Street Journal” w artykule „Fotodziennikarstwo dla pokolenia internetowego”.

W zeszłym roku MediaStorm zdobyło prestiżową Emmy Award za 20-minutową multimedialną opowieść o sześciomiesięcznej przeprawie pewnego Kameruńczyka do Europy. Osadzenie świetnych fotografii Oliviera Jobarda w filmowej narracji przeplatanej wywiadami, animacją, muzyką to znakomity sposób na zainteresowanie odbiorcy.

Storm rzucił koło ratunkowe całej branży. Pokazał, że fotografia może opowiadać o świecie z tym samym zaangażowaniem i popularnością, jak to było za czasów legendarnego magazynu „Life”. •

FELIETON

NA MARGINESIE WILCZEGO WYCIA



JACEK FEDOROWICZ

•• Szwajcarski artysta San Keller zmobilizował warszawiaków do akcji zbiorowego wilczego wycia przed bramami grodzonych osiedli. Wycie wyraziło negatywny stosunek wyjącających do ograniczania przestrzeni publicznej miasta.

Grodzenie wybranych kawałków miast jest problemem, szczególnie dla pieszych, którzy nagle tracą swój ulubiony ciąg komunikacyjny i zamiast docierać do celu w ciągu kilku minut, muszą obchodzić ogrodzony teren, tracąc godzinę. Takie na przykład osiedle Marina w Warszawie obejmuje obszar równy sporemu powiatowemu miasteczku i jego obejście wymaga solidnego przygotowania kondycyjnego.

Konsekwentne dążenie do zapewnienia sobie bezpieczeństwa przez izolację od otoczenia może doprowadzić niedługo do grodzienia coraz większych fragmentów miast i może dojść do sytuacji, że – powiedzmy – Ursynów oderwie się od macierzy albo że obszar grodzony po jakimś czasie okaże się większy od reszty miasta. Powstanie wówczas pytanie, czy życie wewnątrz jest bezpieczniejsze od życia na zewnątrz. Już dziś okazuje się coraz częściej, że duże ogrodzone osiedla mają swoich złodziei, włamywaczy, narkomanów i dresiarzy i jedyną satysfakcją okradzionego czy pobitego staje się fakt, że czynu dokonał ktoś swój.

Niezadługo w którymś z wielkich osiedli społeczność kilku domów stojących obok siebie w obliczu coraz liczniejszych zagrożeń wewnątrzosiedlowych skrzyknie się i w ramach wielkiego obszaru grodzzonego zrobi swój grodzony mniejszy. Odwiedzający będą przechodzili najpierw przez kontrolę strażników całego grodzzonego osiedla, a potem przez drugą kontrolę strażników przestrzeni odgrodzzonej od grodzzonego. A co będzie, gdy mieszkańcy trzech budynków znajdujących się w tej przestrzeni chronionej podwójnie nagle poczują zagrożenie ze strony mieszkańców pozostałych pięciu? •

W powyższy sposób mogą skarykaturować grodzienie osiedli zwolennicy „przestrzeni otwartej”. Ich z kolei tęsknotę za miastem bez grodzienia można doprowadzić do absurdu, snując wizję miasta najpierw bez grodzonych osiedli, potem z przymusowo przelotowymi osiedlami, potem z zakazem grodzienia czegokolwiek, co konsekwentnie doprowadzić powinno do bram bez domofonów i drzwi mieszkaniowych bez kluczy.

W społecznościach obywatelskich o większym stażu tego obywatelstwa otwartość przestrzeni miejskiej jest prostą konsekwencją stopnia integracji mieszkańców. W USA są zamknięte osiedla i jest ich nawet sporo, ale większość dzielnic mieszkaniowych składa się z domków z ogródkami, które nie są odgrodzone od ulicy najmniejszym nawet płotkiem. No, może za domkiem, żeby pies nie uciekł, ale od frontu niesłychanie rzadko. Obowiązkowo płot musi otaczać basen, bo jakby ktoś obcy nagle wpadł i się utopił, to odpowiedzialny właściciel. Ale taki płot nie musi przypominać murów obronnych.

Pełna otwartość więc. Ale kiedyś mi się zdarzyło, że siedłem przez takie otwarte, zupełnie niechronione osiedle, wymachując rękami, bo nagle mi się zachciało gimnastyki. Podjechał policjant, grzecznie wypytał, kto zacz, a potem mi wyjaśnił, iż został zawiadomiony przez mieszkańców, że ktoś obcy na ich ulicy zachowuje się dziwnie, więc lepiej takiego sprawdzić.

Ogromna ilość osiedli grodzonych u nas wynika z tego, że większość obywateli na widok niebezpieczeństwa grożącego sąsiadowi lub czemuś, co jest wspólne, osiedlowe, sąsiedzkie, zamyka szczelnie drzwi i okna. Moje tylko to, co moje. Nawiasem mówiąc, ci ludzie mają do tego prawo i nie należy ich oskarżać, wyśmiewać, zawstydząć i wzruszać wyciem, należy raczej przekonywać, że są krótkowzroczni i niepraktyczni. Rozsądniej postępuje mniejsza, ale wciąż rosnąca grupa, która powoli nabiera przekonania, że nie druty kolczaste i zbrojni cerberzy, ale poczucie odpowiedzialności za stan sąsiedzkiej wspólnoty jest zabezpieczeniem najlepszym. I najważniejsze – że przesada w żadnym kierunku nie jest wskazana. •

www.wyborcza.pl wychodzi 24 godziny na dobę

Kolekcja filmowa

HITY NA LATO co piątek z „Gazetą”

19 września **Andy Garcia, Edward Burns, Rachel Weisz i Dustin Hoffman** w filmie



Filmy z kolekcji **Hity na lato** możesz zamówić pod numerem infolinii: **0 801 130 000** (koszt połączenia 0,29 zł netto w TP SA) lub na www.gazeta.pl/kolekcja. Oferta ważna do wyczerpania nakładu.

PRZEKREŃ DOSKONAŁY

Cena „Gazety” i płyty DVD: 6,99 zł (w tym 22% VAT)

2677789

Po rozdaniu – do czytania

•• **Stało się. Zakończyliśmy wielkie rozdanie książek w ramach akcji „Czas na czytanie”. Teraz zczynimy już tylko miłej lektury!**

Zaczęliśmy w maju. Wtedy to na łamach „Gazety” ogłosiliśmy, że zapraszamy biblioteki z całego kraju do wzięcia udziału w projekcie. W ciągu kilku miesięcy zgłosiło się do nas 5655 instytucji, które zamówiły w sumie 60 tys. książek z oferty Świata Książki (współorganizatora akcji). Większość z nich już je otrzymała. Ostatnie przesyłki zostaną wysłane 22 września.

Największą popularnością cieszyły się słowniki i leksykony oraz

beletrystyka zagraniczna, a najczęściej zamawiane były tom „Dzieje Greków i Rzymian” Zygmunta Kubiaka oraz ilustrowany album „Morza i oceany”. Największą aktywnością wykazały się natomiast biblioteki w Krakowie, Łodzi i Białymstoku; najaktywniejszym regionem okazało się województwo śląskie.

Organizatorami akcji były Fundacja Agory, Świat Książki oraz Ciszewski Public Relations. Książki zostały dostarczone na miejsce bezpłatnie dzięki partnerom przedsięwzięcia – firmom arvato services Polska i TNT. • MIN

Galeria oligarchy w Moskwie

•• Daria Żukowa, córka naftowego oligarchy Aleksandra Żukowa i partnerka Romana Abramowicza, otworzyła we wtorek w Moskwie nową galerię Garaż, nazywaną rosyjską odpowiedź na londyńską Tate Modern. Prywatna galeria mieści się w dawnej zajezdni autobusowej z lat 20. zaprojektowanej przez Konstantina Mielniko-

wa. Na inauguracji pokazano prace Ilii Kabakowa, jednego z najbardziej znanych rosyjskich artystów zakazanego w czasach ZSRR, który od 1988 r. mieszka w USA. W lutym jego obraz sprzedano za blisko 6 mln dol. na aukcji w Londynie. Abramowicz kupił niedawno obrazy Francisca Bacona i Luciana Freuda za ponad 120 mln dol. • AFP, ROM